



ma sens. Drewno, nie kamień, ani nawet nie metal stały się odłąd ukończonym tworzywem, materiałem w który wkłada się goś, talent i pasję.

Szybko rozszedła się fama, że tworzy rzeczy niezwykle, że potrafi poruszyć swą sztuką, że drewnem „zaklina” myśli i wyobrażenia o człowieku i jego miejscu w naturze, w kosmosie. Wiadomym się stało, że nie o sztukę salonową, komercyjną i łatwo zrozumiałą chodzi. Gra idzie o wyobrażenia, o sens ekologii, istnienia, o wybory, harmonię, poszukiwania, odkrycia i zao-uczenia.

Artysta podkreśla przy każdej okazji, że uwielbia drewno i drzewa, nasze rodzime arboreta nade wszystko. Uważa, że drzewo właśnie posiada cechy, na które ludzie pozytywnie reagują. Drzewa są życiem nie tylko dopóki rosną i przypominają o porach roku.

Ułożone w kłose, pościnane, mają swój zapach, świeżość i kolor, przy tym zmieniają się, reagują na warunki atmosferyczne, czekają na przeznaczenie. Mają swój los.

Weryha chce iść śladem dawnych mistrzów, aby zająć dalej jeszcze niż oni, bo w bezkres fantazji i skojarzeń. Przekracza swe granice, eksperymentuje, rozwija instrumentarium. Technologię obróbki drewna świadomie ogranicza do minimum. Zmierzając do tego, by w pracach swych pokazać jego wieloborność, strukturę, różnorodność i zagadkowość. Wgląd w naturę stał się również celem jego sztuki.

Jan de Weryha-Wysoczański zagospodarowuje całe przestrzenie hal, a jego ekspozycje mają majestat pomników i monumentów odwołujących się do prawdy życia i śmierci, do harmonii, która bierze górę nad chaosem.

Nie o karierze myśli twórca rzucony w nieznane. Przychodzi mu się bowiem mierzyć z całą masą problemów, wątpliwości i obaw. Zdobyć uznanie w dziedzinie sztuki to kwestia lat i ciężkich zmagani. Niemcy od niedawna dopiero otworzyli się na nowość z Europy Wschodniej. Ich sceptycyzm jest powszechnie znany. Jedynie w dziedzinie muzyki poddali się dużo wcześniej i szaleją za dziełami Krzysztofa Pendereckiego czy Henryka Mikołaja Góreckiego.

„Gdańskie korzenie” Wysoczańskiego ułatwiały kontakty. Osobowością zdyktował ludzi, imponował pracowitością. Tak więc każda kolejna wystawa i doskonałe recenzje przynosiły niewymierny sukces. Artysta nie popadał w dumę i entuzjazm, nie szalał ze szczęścia, lecz utwierdzał się w przekonaniu, że trzeba pracować i przedstawiać swe prace szerszemu gronu. Tak było i wówczas gdy miasto przyznało mu opuszczone hale naprawy taboru kolejowego tuż koło dworca w Hamburgu-Harburgu. Wysoczański urządził w nich z rozmachem niezwykle pomysłową pracownię i galerię. Zapraszał do niej ufając, że obcowanie ze sztuką łagodzi obyczaje, daje szansę

na poznanie się i porozumienie. Zarówno Niemcy jak i Polacy czuli się tam jak u siebie.

W 1998 został laureatem Prix du Jury, otrzymał pierwszą nagrodę ufundowaną przez Ministra Kultury w Salon de Printemps 98 w Luksemburgu. Rok później przystąpił do realizacji pomnika na terenie Muzeum-Miejsca Pamięci Neuengamme w Hamburgu. Pomnik upamiętnia deportowanych Polaków po upadku Powstania Warszawskiego w 1944 roku. Jego wykonanie w strzegomskim granicie nie było zadaniem łatwym. Inne były oczekiwania rodaków mieszkających na obczyźnie, a inne miasta i dyrekcji samego Muzeum. Wysoczański pogodził po części sprzeczne tendencje i zamiary. Stworzył dzieło dostatecznie wymowne, odpowiadające wymogom miejsca i czasu.

Znany pisarz Andrzej Szczypiorski oglądając monument stwierdził - Ja nie umiem powiedzieć, czy pomnik może się podobać - ten przemawia, on robi wrażenie.

Profesor dr Christina Weiss była senator ds kultury w Hamburgu, była minister stanu ds kultury i mediów RFN powiedziała przy okazji jego odsłonięcia - To co mnie w tym pomniku szczególnie fascynuje, to fakt zrezygnowania z jakiegokolwiek formy bezpośredniej ilustracji. W swej lapidarniej i symbolicznej abstrakcyjności dzieło to pozostawia nam dość miejsca do własnych skojarzeń i przemyśleń. Jan de Weryha - Wysoczański podarował naszemu miastu Hamburgowi i Muzeum KZ Neuengamme cenne, wywołujące wielkie wrażenie, wielowarstwowe dzieło sztuki. Pełna godności, przestrzenna metafora dla nie dającego się opisać okrucieństwa i bezgranicznych cierpień, pomnik, który stwarza przestrzeń do myślenia i przestrzeń do myślenia pozostawia. I przez to miejsce wspólnych wspomnień możemy się uczyć lepszej przyszłości.

Każda z wystaw artysty, zarówno te hamburskie, te w Kunst-halle Wilhelmshaven, czy w Galerii Szyb Wilsona w Katowicach, albo w uroczym Orlonku, w bliskiej sercu Gdańskiej Galerii Miejskiej i w wielu jeszcze miejscach w Polsce, Belgii, Niemczech, USA były wydarzeniem godnym uwagi, bo przemawiały silnie niespotykanych skojarzeń, pięknem i prostotą sztuki, która ma nas wyzwalać z kompleksów, wrogości, uprzedzeń i zaufania.

Jan de Weryha-Wysoczański prowadzi warsztaty artystyczne w swej obecnej pracowni na Bergeдорfie w Hamburgu. Niemcy uczą się nie tylko rzeźby, poznają naszą kulturę, uczą się „romantycznego wyrażania siebie przez sztukę”.

Najtrafniej określił tę romantyczność dr Jan Stanisław Wojciechowski (katalog dla wystawy w Katowicach w 2005 roku) mówiąc, że - Twórczość Wysoczańskiego przywraca imperatyw włączenia ludzkiej duchowości w proces rozpoznawania rzeczywistości i kreowania jej na miarę ludzkich potrzeb. Jan de Weryha-Wysoczański nie chce mówić o karierze, ani o sukcesach, opowiada o rozwoju, jaki dokonał się w nim samym w ciągu trudnych lat pobytu w Niemczech.

Satysfakcjonuje go fakt, że praca jaką wykonuje nie jest daremna i wierzy, że jeszcze przyjdzie mu nie jeden raz zadziwić i wzruszyć, skłonić do refleksji przybyłych do jego pracowni i na jego wystawę.

Taka jest przecież rola artysty, twórcy, którego romantyczna natura z Polski się wywodzi, który w duszy swej ma nasze polskie arboreta.

